

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/emigracja/78475,Odrzucic-balast-PRL-Zbigniew-Siemaszko-1923-2021.html>



Zbigniew S. Siemaszko w 2018 roku. Fot. IPN

WYWIAD

Odrzucić balast PRL. Zbigniew Siemaszko (1923-2021)

Autor: PAWEŁ CHOJNACKI 08.02.2021

Poznaliśmy się na początku 2005 roku podczas któregoś z otwartych seminariów doktoranckich w UCL-SSEES. Zaglądał na nie regularnie wraz z żoną, gdy temat ich zainteresował, by zawsze zabrać głos w dyskusji.

Wcześniej znałem jego książki, więc nawiązanie rozmowy nie przysporzyło problemów. Zostałem zaproszony na kolację i... tak już zostało. Regularne wizyty w dużym domu przy Twyford Avenue – w sercu „polskiego matecznika”, na granicy Actonu i Ealingu. I długie dyskusje, ale strawa nie tylko duchowa! „Pan to umie zadawać ciekawe pytania!” – czasem komplementował, a ja bez Niego nigdy nie zrozumiałbym w pełni, co znaczy „Emigracja”. Ta przez duże i przez małe „e”. Ale i dawna Polska, Rzeczpospolita, której ducha w sobie nosił i reprezentował.

Muszą paść te mocne słowa: wraz z Panem Zbigniewem Sebastianem Siemaszką umarł historyczny Polski Londyn, ale i dawne „noszenie” polskości. Podczas ostatniego spotkania przed dwoma laty mówił z melancholijnym uśmiechem:

„Czuję się jak żyrafa w prowincjonalnym ZOO. Pokazują mnie palcami. Dlatego, że przeżyłem wszystkich”...

Na pewno nie tylko dlatego!

Ze Zbigniewem S. Siemaszko rozmawia Paweł Chojnacki

PCh.: Zaczniemy, proszę, naszą rozmowę od fragmentu Pana książki *Wojsko od podszewki*: „Dzieje żołnierzy polskich na Zachodzie w czasie ostatniej wojny były wielką epopeą, pełną wzlotów i upadków, pełną nadziei i rozczarowań, tak w sensie zbiorowym, jak i osobistym. Jednym z głównych elementów tej epopei było to, iż poszczególni ludzie i całe zbiorowości poddawane były ciężkim próbom zarówno psychicznym, jak i fizycznym, ciężkim próbom intelektu, woli i emocji”. Można jednak ten fragment odnieść do dziejów emigracji, także „wielkiej epopei”. Jakie były jej wzloty i upadki, a jakie nadzieje i rozczarowania?

ZS.: Największym rozczarowaniem było to, że wszystkie nadzieje upadły, nie sprawdziły się. Sens działania PSZ podczas II wojny stanowiło odzyskanie niepodległości – walka z Niemcami była jedynie środkiem. Polska propaganda wojskowa podtrzymywała nadzieję do samego końca, do układu jałtańskiego. Nikt nie był na Jałtę przygotowany, spowodowało to ogromny szok psychiczny. Poza Stanisławem Mackiewiczem nikt nie pisał o Teheranie, gdzie Polska została oddana Sowietaom właściwie bezwarunkowo. Sprawy wojenne były oczywiście o wiele bardziej dramatyczne, ludzie ryzykowali życie, ale przytoczone w cytacie elementy występowały też na emigracji.

PCh.: Podążając tropem cytowanych sformułowań: jakie mógłby Pan wskazać wzloty i upadki emigracyjnej epopei? Jakie doświadczenia były „szczytem”, a jaki moment - najtrudniejszy?

ZS.: Wzlotem była nadzieja na konflikt zbrojny pomiędzy Wschodem i Zachodem. Blokada Berlina i wojna koreańska budziły nadzieję, ale dominowało nastawienie na długie emigracyjne trwanie, co powodowało nieunikniony udział w lokalnym, brytyjskim życiu. Najbardziej przykre wydarzenie, które prawie złamało kręgosłup emigracji to zerwanie stosunków pomiędzy gen. Andersem a prezydentem Zaleskim – tak zwany wtedy rokosz Andersa. Powstały dwa Skarby Narodowe, wywiązały się dyskusje, kto ma racje. Najlepszą ilustracją tego dramatu jest historia najbliższego Andersowi koła 15 Pułku Ułanów. Zapytano jego członków, co sądzą o decyzji generała. Odpowiedzieli: „Ma się rozumieć, my jesteśmy zawsze za Panem Generałem, ale wolelibyśmy, aby na przyszłość pytano nas przed wypadkiem, a nie po”.

PCh.: Czy opowiedział się Pan wówczas po którejś ze stron?

ZS.: Uważałem, że prawnie miał rację Zaleski. Nie cieszył się on jednak dużym poparciem. Pomimo rokoszu zawsze zachowywałem dla Andersa wiele szacunku. Trzeba podkreślić, że na emigracji najważniejszą rolę odgrywały środowiska, które dysponowały legendą i środkami materialnymi. Nie partie polityczne – tylko środowiska wojskowe, a w szczególności II Korpusu i Armii Krajowej. Przy istniejących podobieństwach inne były zaplecza psychiczne tych środowisk. Na szczęście doszło między nimi do porozumienia. Współpraca pomiędzy Andersem i Borem-Komorowskim stworzyła podstawę działania emigracji. Oba środowiska opowiedziały się przeciwko prezydentowi. Rozłam uwidocznił kryzys autorytetu Andersa: bohater uważany przez niektórych za „ojca Ojczyzny” wypowiedział posłuszeństwo prezydentowi.

PCh.: Dzisiaj dla wielu zainteresowanych, nie tylko historyków, ten wątek dziejów emigracji wydaje się niepojęty. Jak to możliwe, by przez tyle lat trwał podział? Czy dopiero śmierć prezydenta Zaleskiego mogła spowodować przewyżenie tego tragicznego, osłabiającego i tak ograniczone siły emigracji konfliktu?

ZS.: Była to burza w szklance wody: między oboma ośrodkami nie występowały różnice polityczne, oba były antysowieckie, niepodległościowe i tradycyjnie polskie w przedwojennym rozumieniu. Niektórzy uważali, że Zaleski powinien ustąpić, gdyż jest niepopularny, nieaktywny, ospały. On stał na stanowisku, że konstytucja przewiduje, iż nikt go do niczego nie może zmusić. To rzeczywiście było zgodne z jej zasadami. A większość chciała, żeby prezydenturę przekazał gen. Sosnkowskiemu. Po śmierci Zaleskiego wyznaczony przez niego zgodnie z konstytucją prezydent Ostrowski został z miejsca uznany przez wszystkie ośrodki polityczne. Nie udało się już jednak odbudować popularności Skarbu Narodowego i autorytetu rządu. Koniec rozłamu przyjęto

z ulgą. Wyrazem jej była uroczystość otwarcia Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego, który błogosławił ks. kardynał Rubin, a oficjalnie otwierał prezydent Ostrowski. Dążenie do jednego autorytetu było zupełnie naturalne.

PCh.: Dotykamy tu kolejnego interesującego zagadnienia: emigracja jako zbiorowość, a jej indywidualni uczestnicy. Wydarzenia, o których Pan mówi, były ważne dla środowisk, które składały się na różnorodność uchodźstwa, ale przecież każdy Polak miał poza wspólnymi doświadczeniami życie osobiste. Jak kształtowały się relacje pomiędzy trudnym zdobywaniem miejsca w życiu brytyjskim, kiedy inną rolę pełniło się w swoim miejscu pracy, będąc np. w mniej uprzywilejowanej pozycji, a życiem polskim gdzie np. cieszono się prestiżem? Generałowie czyszczący srebra, ich żony podnoszące oczka cudzych pończoch...

ZS.: Podstawowy kryzys osobisty dotyczył kwestii wyjazdu (nie powrotu, dla większości był to po prostu wyjazd) do PRL. Stanowiło to szczególnie trudny problem dla ludzi starszych, dorosłych i czynnych zawodowo przed rokiem 1939. Także tych, którzy tuż przed wojną się ożenili lub mieli bardzo poważne narzeczone. Jechać czy zostać, czy żona lub narzeczona była wierna? Dla wielu stanowiło to bardzo poważną tragedię osobistą. Dla ludzi mojego pokolenia, tzn. tych, którzy mieli przed wojną 16-18 lat, był to mniejszy problem. Tata i mama częściej pisali, aby nie wracać. Młodszy łatwiej otwierali się na szeroki świat. Dominowało następujące podejście: była sprawa polska, więc braliśmy w niej udział, w tej chwili jest ona w zawieszeniu, więc zajmujemy się swoim życiem, bawimy, urządzamy, ale jeśli sprawa polska się obudzi – weźmiemy w niej udział.

Rozpoczęło się życie w dwóch światach: od poniedziałku do piątku włącznie – w świecie brytyjskim. Początkowo wielka ilość osób wykształconych (z wyjątkiem lekarzy) – oficerów, prawników – pracowała jako niewykwalifikowani robotnicy. Po 5-6 latach bardzo trudno było spotkać Polaka, który pracowałby na najniższym stanowisku. Byli magazynierami, brygadierami, zajmowali lepiej płatne posady. Wynikało to z faktu, że bardzo dobrze pracowali. Zawrotną karierę zrobili precyzyjni mechanicy. Od piątku wieczór do niedzieli wieczór żyło się w świecie polskim. Wówczas wracały wszystkie stopnie i tytuły, zmieniała się skala. Tak funkcjonowała większość Polaków.

Niektórzy zastanawiali się, czy nie przenieść się do świata angielskiego – szczególnie ci, którzy pożenili się z Angielkami. Ich sytuacja była bardziej skomplikowana. Część się przeniosła, ale niewielu. Wyjątkowo zdarzały się nawet polskie małżeństwa, które decydowały: „Nie chcemy, aby nasze dzieci miały takie problemy jak my, niech już będą Anglikami”. Kierownictwo emigracyjne nie zdało w tej mierze egzaminu: dominowało twierdzenie, że jesteśmy wspaniali i nasze dzieci oraz wnuki muszą być też tak wspaniałe jak my. Nie udało się pozyskać młodzieży. Zabrakło podejścia do niej z punktu widzenia dwukulturowości. Nie liczone się z faktem, że ludzie tu urodzeni przede wszystkim należą do świata brytyjskiego, nawet jeśli mają pozytywne nastawienie do świata polskiego.

PCh.: To bolesny punkt, wychowanie następców, ukształtowanie drugiego, czy trzeciego pokolenia - nie udało się. Przykłady dzieci emigrantów, nie mówiąc już o wnukach, aktywnych w życiu polskim są rzadkie.

ZS.: Nie mogę powiedzieć, że się nie udało. Mogło się oczywiście lepiej udać. Sprawdzenia nastąpi za kilka lat. Aby bardziej zaangażować się w polskim świecie, trzeba być na emeryturze. W dzisiejszych czasach praca zawodowa obarcza do tego stopnia, że trudno jest się angażować polskie działania przed wiekiem emerytalnym. Ludzie urodzeni po wojnie jeszcze do niego nie doszli. Ale już teraz [mówione w 2005 roku - P. Ch.] POSK, Polska Fundacja Kulturalna, „Tydzień Polski” są kierowane przez ludzi urodzonych tutaj, w Instytucie Sikorskiego najbardziej aktywnym człowiekiem jest także człowiek tu urodzony. Wydaje się, że tych ludzi przybędzie, gdyż są oni związani z polskością.

PCh.: Wizja rozwoju działalności polskiej w Wielkiej Brytanii oparta o nadzieje na aktywność emerytów nie może być zadowalająca, ani wystarczająca...

ZS.: Pojawia się tu zasadnicza kwestia - nowa emigracja. Trudne jest porozumienie pomiędzy tymi, którzy mieszkają tu od 50, 60 lat, a tymi, którzy przyjechali niedawno, dlatego że ich zaplecze psychiczne jest kompletnie inne. Na emigracji istniało zawsze przekonanie, że człowiek jest zobowiązany do wysiłku na terenie polskim bez pobierania wynagrodzenia. Działalność ta nie zawsze była szczęśliwa, istniało jednak poczucie obowiązku. O ile mogę się zorientować, u ludzi, którzy ostatnio przybyli z kraju, to poczucie nie występuje. W PRL wykazywanie inicjatywy było źle widziane. Ludzie wychowani w PRL, a także w III RP nie są w większości przygotowani do pracy społecznej. Praca taka w PRL, jeśli była, to zorganizowana odgórnie, a nie z inicjatywy osób prywatnych.

PCh.: Nie zapominajmy jednak o istniejącym od połowy lat 70-tych ruchu niezależnym, opozycji...

ZS.: Tak, ale tych ludzi było niewielu. Pojawia się kwestia różnic pokoleniowych, odmiennego języka, no i zaufania. Są już przykłady niezbyt szczęśliwe, ale coś w tej dziedzinie będzie się musiało wydarzyć. Starsze pokolenie musi szukać wśród młodych swych następców. Wszyscy księża, około 80 proc. nauczycieli szkół sobotnich, teatr, „Dziennik Polski” - tam wymiana starych na nowych emigrantów stała się faktem. Nie ulega wątpliwości, że są pozytywne jednostki wśród nowej emigracji. Cały problem polega na tym, jak tych ludzi znaleźć i dobrać. Można rozważyć, czy niektóre funkcje społeczne powinny być opłacane.

PCh.: Większość dawnej emigracji nie żywi wielkiego zaufania do ludzi z kraju, a ci odwdzięczają

się tym samym.

ZS.: Tak, niektórzy starzy mówią: „Dlaczego oni mają mieć wszystko gotowe, myśmy musieli ciężko pracować, niech oni też ciężko popracują”. Z drugiej strony padają głosy: „W POSK-u mają wygody, a tu żebracy stoją pod ścianą płaczu”. Ten kontrast najlepiej widać właśnie pod POSKiem.

PCh.: **Może uda się ten dystans przewyżnić? W ciągu ostatnich kilku lat wyraźnie zmieniła się ocena nowej emigracji. Niewielu mniej było Polaków w Londynie przed 1 maja ubiegłego roku, „ściana płaczu” funkcjonuje od dawna, ale dopiero po wejściu Polski do UE temat przestał zaliczać się do gatunku wstydlivych.**

ZS.: W sposób zupełnie naturalny ludzie, którzy przyjeżdżają z kraju przywożą cechy obciążone balastem narzuconym przez PRL, przez sowiecką okupację intelektualną. Stare polskie środowisko w Londynie uważa pewne cechy, procesy i zjawiska, które rozwinęły się w PRL za szkodliwe, uważa, że trzeba je wyeliminować. To dość poważny problem. Niektórzy przedstawiciele starej emigracji uważają, że emigracja się skończyła. Inni powiadają, że wręcz przeciwnie – nie należy przyjmować balastu narzuconego przez okres PRL i trzeba starać się utrzymać inną polskość. Takie tendencje istnieją też w kraju. W tym punkcie mogłoby nastąpić porozumienie.

PCh.: **Czy to, co reprezentuje dawna emigracja: instytucje, ludzie, tradycja może wywrzeć wpływ na Polaków przybywających z kraju? Przy zgiełku Londynu, jego wielokulturowości, tak bogatej ofercie proponowanej przez to miasto, a jednocześnie przy ciężkiej pracy, jakiej z reguły poświęcają się wszyscy przyjeżdżający? Gdzie - poza Kościołem, w którym spotykają się wszystkie pokolenia Polaków - znaleźć to miejsce?**

ZS.: W kościołach co najmniej 50-75 proc. uczestników mszy to ludzie z kraju. Gdyby nie nowa emigracja to kościoły stałyby już puste, niektóre trzeba by już pozamykać. Nowi przybysze są obecni w kościele, ale nie biorą udziału w życiu organizacyjnym i finansowaniu parafii. Widzą, że parafie są dostatnie, sami ciężko zarabiają, więc nie rozumieją potrzeby ofiar. Nie może to trwać długo. Polacy wyjeżdżają z kraju głównie z powodów ekonomicznych, ale nie tylko. Także dlatego, że się tam źle czują, że sposób traktowania człowieka jest tam w dalszym ciągu peerelowski. Tutaj nowym przybyszom zaczyna podobać się zupełnie inny sposób traktowania człowieka przez władzę. Również w środowisku polskim jest więcej tolerancji w stosunku do prostego, zwykłego człowieka. Tutaj świat polski jest inny niż w kraju i mam nadzieję, że niektórym przyjeżdżającym może się to podobać.

PCh: **Co wyróżnia polskość w wydaniu londyńskim? Książkę Ci, którzy odeszli dedykował Pan**

„przedstawicielom tradycyjnej, kończącej się polskości, w której poczucie obowiązku i służby było wysoko cenione”. Jest to sformułowanie pesymistyczne, miejmy nadzieję, że końca nie można jeszcze definitywnie przesądzać. Co poza poczuciem obowiązku i służby emigracja zachowała z „przed-komunistycznego” typu polskości? Zygmunt Nowakowski pisał w 1948 roku: „Jest nas coraz mniej. Zostaliśmy po to, by zachować nienaruszoną treść Polski. Wielkie to słowo «treść Polski». Wielkie i patetyczne, przygniatające”. Co było i jest tą treścią w rozumieniu emigracji?

ZS.: To coś więcej: wolność myślenia, mówienia, pisania. Tego w PRL brakowało. Człowiek musiał uważać, co myśli i nie zawsze mógł to powiedzieć. Emigracja stwarzała tę możliwość i utrzymywała tradycję wolności. Były emigracyjne ograniczenia, ale można było je ignorować. Wolność – w sprawach i ludzkich i polskich – powodowała różnorodność opinii. Właśnie w dziedzinie wolności intelektualnej emigracja spełniła najważniejsze zadanie – głównie ośrodek Giedroycia w Paryżu, londyńskie „Wiadomości”, czy nawet „Dziennik Polski”, uważający pewne tematy za tabu; endecka „Myśl Polska” redagowana przez długi czas na bardzo dobrym poziomie (na pewno nie tak tolerancyjna jak „Wiadomości”, ale przedstawiała jednak pewne problemy myślowe). Z wolnością wiąże się szacunek do człowieka – tu możemy zauważyć wpływ brytyjski. „Treść Polski”... Trzeba pamiętać, że była to emigracja żołnierska, a w wojsku ludzi się wychowuje na wszystkich szczeblach w sensie służby, posłuszeństwa i obowiązku.

PCh.: Te słowa brzmią, tak jak komentował je Zygmunt Nowakowski, „patetycznie”, mocno, ale przecież Polacy potrafili się też bawić, wykazywać brawurą, poczuciem smaku życia. Czy te cechy nie idą w parze z wolnością intelektualną i obowiązkiem?

ZS.: Często mówi się i pisze: „na obczyźnie”, „na wygnaniu”, „myśmy cierpieli”... Rzeczywiście te odczucia występowały, szczególnie w starszym pokoleniu. Mówię to jako człowiek urodzony w roku 1923. Wtedy, w 1948, w 1949 roku uważałem się za młodego człowieka i takich jak ja, było mnóstwo. Starsze pokolenia bardziej niż my zostały uderzone skutkami wojny, moja generacja nie miała za wiele do stracenia. Byliśmy bardziej otwarci. W wielkim Londynie w sobotę, gdziekolwiek gdzie się bawiono – wszędzie było pełno Polaków. Wszyscy się bawili i tańczyli! Pracowali, studiowali, spotykali się – życie składało się nie tylko z wielkich dramatów. Największą troskę dla młodego pokolenia stanowiły oczywiście sprawy rodzinne. Najczęściej rodzice byli TAM. Rzadko jednak żądali powrotu, przeważnie pozostawiali decyzje synom i córkom, albo mówili: „nie wracaj”...

PCh: W jakich sferach świat brytyjski oddziaływał najsilniej na polskość w Londynie? Pamiętam, jak p. Lidia Ciołkoszowa opowiadała, że po latach emigracji i politycznych sporów, wraz z mężem Adamem zaprzyjaźnili się z liderem narodowców Tadeuszem Bieleckim. Przyjaźń socjalisty i endecka - rzecz niespotykana! Widziała w tym głównie oddziaływanie angielskiej kultury politycznej, gdzie podziały i różnice miały inny niż w Polsce charakter.

ZS.: Muszę zaznaczyć, że nie przemawia przede mną poczucie niższości, ale trzeba przyznać pewną rzecz. Pojedynczy przedstawiciele społeczeństwa brytyjskiego mogą czasem wydać się ludźmi prymitywnymi i o wąskim zakresie zainteresowań, szczególnie w skali światowej. Interesują się wyłącznie swoimi sprawami. Natomiast społeczeństwo brytyjskie jest dużo bardziej wyrobione niż społeczeństwo polskie. Trudno się temu dziwić: w Polsce wszystko ciągle się zmieniało, wojny, rozbiory, utraty niepodległości – społeczeństwo siedziało jakby na huśtawce.

W Anglii trwa długi okres stabilności, lokalnej wojny nie przeżyto tu od czasów Cromwella do bombardowań niemieckich, a i to były jedynie bombardowania, a nie najazd. Brytyjczycy mieli czas się wyrobić, bez względu na to, jaki cechował ich stosunek do narodów, którymi rządzą. Można się od nich dużo nauczyć. Trzeba ich podpatrywać i uczyć się, między innymi w zakresie tolerancji i szacunku dla człowieka, nie narzucania swojej woli, dużej tolerancji intelektualnej. Reprezentują wielką kulturę polityczną, owszem psioczą na siebie czasem prawie tak arogancko jak polscy politycy; no może nie tak bardzo... Natomiast w sprawach kraju współpracują ze sobą. Jadąc do Poczdamu w celu układania warunków pokoju Churchill zabrał ze sobą Attlee'go, na wypadek gdyby *Labour Party* wygrała najbliższe wybory, aby ten był lepiej zorientowany, aby trwała ciągłość.

Nie mam dobrego zdania o politykach polskich. W okresie międzywojennym jedynym ośrodkiem, gdzie wychowywano patriotów polskich było wojsko. Politycy wychowywali patriotów partyjnych. W Anglii jest inaczej. Można pozostać zwolennikiem jakiejś partii przy dużym poczuciu ogólnej odpowiedzialności narodowej. Tylko tutaj przywódca opozycji to funkcja państwowa. Podkreślam jednak: mieli wieki na wyrobienie tego rodzaju stosunków.

W czasie wojny bardzo wielu polskich oficerów i podoficerów odbyło najrozmaitsze brytyjskie kursy i poznało tutejsze metody postępowania, logistykę, działanie intendentury. Zostało to zupełnie zmarnowane w użyciu na polskim terenie. Płk Wincenty Bąkiewicz, szef Dwójki 2 Korpusu opowiadał:

„Myśmy tak krótko istnieli, że u nas przepisy szły swoją drogą, a życie – swoją. W angielskiej armii przepisy i życie stanowiły dokładnie to samo. Nie trzeba było czytać przepisów, tylko patrzeć, jak się działa – to były przepisy”.

PCh.: Jak widzi Pan przyszłość Polaków w tym szczególnym miejscu, w dziwny sposób przyciągającym od lat ciągle nowe rzesze naszych rodaków?

ZS.: Jestem pod wrażeniem, że społeczność polska w Anglii będzie istniała bardzo długo. Nie wiadomo, jak będą się układać stosunki w Polsce, ale tu korzenie są już zapuszczone. W Wielkiej Brytanii jest stosunkowo łatwo żyć. Także ze względu na tolerancję: tu rzeczywiście się zakłada, że człowiek dopóki się go nie złapie na

złodziejstwie, jest człowiekiem porządnym. Stosuje się to założenie w praktyce. Przypuszczam, że Polacy w Wielkiej Brytanii będą zjawiskiem stałym przez pokolenia.

PCh: Na naszych oczach kształtuje się nowa polska społeczność w Wielkiej Brytanii, na którą składają się odrębne światy: dawnej emigracji niepodległościowej, ludzi, którzy przyjechali w latach 1950-tych, 1960-tych, emigracji solidarnościowej, przyjazdów ostatnich lat. Wiemy, że jest to bardzo liczna zbiorowość, trwają spory, czy jest nas 100, 200, 300 tys., czy więcej... Jak nazwać Polaków mieszkających w Wielkiej Brytanii? Czy to nadal emigracja? Czy słowo to dotyczyć może tylko niektórych? Czy może zaproponować Pan własne nazewnictwo?

ZS.: Wielu z pewnością się ze mną nie zgodzi, mnie się jednak wydaje, że zbiorowość ta powinna w dalszym ciągu określać się jako emigracja, ale nie tyle polityczna, co intelektualna. Emigracja, która odrzuca balast narzucony przez PRL i PZPR, współpracuje z tymi ludźmi w kraju, którzy ten balast odrzucają, bo tacy ludzie są. Protestuję kiedy ktokolwiek mówi: „Teraz jesteśmy Polonią”. Polacy, którzy się tu znajdują powinni skorzystać z faktu, że na tym terenie nie było, czy prawie nie było wpływów PRL. Powinni dążyć do inności. Polega ona na odrzuceniu tego, co zostało polskiej kulturze narzucone w ciągu 50 lat PRL. To zadanie trudne do przyswojenia. A nawet do dokładnego zdefiniowania.

London, 10 czerwca 2005 roku. Rozmowa autoryzowana. Jej fragmenty ukazały się w londyńskim „Tygodniu Polskim” nr 25, 25 czerwca 2005 roku i zostały później przedrukowane przez Rozmówcę w

książce pt. „Sprawy i troski. 1956-2005”, Lublin 2006, s. 505-513.

Zbigniew S. Siemaszko urodził się w 1923 w majątku Lachowszczyzna w parafii Duniłowicze, w którym jego przodkowie mieszkali bez przerwy od 1618 roku. Uczęszczał do gimnazjum oo jezuitów w Wilnie, gdzie uzyskał małą maturę. W 1940 roku został wywieziony do Semijarska nad Irtyszem. Od marca 1942 – w Armii Polskiej w ZSRS, następnie: Persja, Irak, Palestyna, Afryka Południowa, Szkocja i Anglia. Radiotelegrafista w Batalionie Łączności Sztabu Naczelnego Wodza. Po wojnie: matura, studia elektryczne, trzydzieści lat pracy w brytyjskim przemyśle elektrycznym. Publikował w „Wiadomościach”, „Kulturze”, „Przeglądzie Powszechnym”, „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza”, „Tygodniu Polskim”.

Autor m.in. następujących książek: *Narodowe Siły Zbrojne* (1983, II wyd. 2020), *Wojsko od podszewki. Sylwetki i sytuacje* (1984, wyd. II, poprawione i uzupełnione 2018), *W sowieckim osaczeniu 1939-45* (1991, nagroda Związku Pisarzy na Obczyźnie), *Łączność i polityka 1941-46. Antologia* (1992, II wyd. 2011), *Świadkowie przeżyć sowieckich* (1999), *Ci, którzy odeszli* (2002) oraz tomów wspomnień: *Zaplecze i młodość*.

XV w. – 17 września 1939 r. (2000) i *Pod sowiecką władzą. 1939–1942* (2002), *Lata zanikającej nadziei. 1942–1945* (2007), *I c dalej? 1945–1948* (2016). W 2012 roku opublikował biografię *Generał Anders w latach 1892–1942*. Wydał także zbiory swojej korespondencji z Jerzym Giedroyciem i Józefem Mackiewiczem.

COFNIJ SIĘ